

NA POCZĄTKU TAK NIE BYŁO!

**Notatki z wystąpienia Davide Prosperiego i księdza Juliána Carróna
podczas Dnia Inauguracji Roku Pracy dla Dorosłych i Studentów CL
Mediolanum Forum, Assago (Mediolan), 30 września 2017**

Notatki z wystąpienia Davide Prosperiego i księdza Juliána Carróna
podczas Dnia Inauguracji Roku Pracy dla Dorosłych i Studentów CL
Mediolanum Forum, Assago (Mediolan), 30 września 2017

KS. JULIÁN CARRÓN

Prośmy o to ubóstwo, którego pragnienie wzbudzał w nas wielokrotnie w tym roku Bezimienny Manzoniego, ponieważ bez niego nie posiadamy dyspozycji koniecznej do tego, by rozpocząć, i wszystko staje się bezużyteczne. Prośmy o nie, śpiewając hymn do Ducha Świętego.

Przybądź, Duchu Święty

*The things that I see
Negra sombra*

DAVIDE PROSPERI

Witajcie. W pierwszej kolejności witamy wszystkich tu obecnych oraz miasta łączące się we Włoszech i za granicą z okazji tego momentu, którym chcemy zainicjować rok. Chciałbym rozpocząć, proponując na nowo pytanie z Rekolekcji Bractwa, które wybraliśmy jako temat tegorocznych wakacji: „Czy zbawienie pozostało dla mnie interesujące?”. To słowo, tak często zapomniane wobec trudności, niespójności i trudów życia, niespodziewanie znów stało się bliskie. Słowo *zbawienie* zawiera w sobie cały sens własnego ograniczenia, własnego zła, powiedzmy nawet: własnej nicości, i to pomimo dążenia do spełniania dobra, wielkości, do których nasze serce czuje się stworzone. W każdym razie widzimy, że zbawienie jawi nam się jako nieosiągalne, ponieważ czujemy, że nie zasługujemy sobie na nie (przynajmniej ten, kto posiada minimalną świadomość siebie, musiał tak sobie kiedyś pomyśleć) i wydaje nam się, że wszystkie nasze wysiłki nie wystarczają, by sobie na nie zasłużyć. Tymczasem hipoteza Jezusa wobec Zacheusza, jak mówił Carrón podczas Rekolekcji, odwraca całkowicie zagadnienie. Ewangelia św. Łukasza mówi: „Dzisiaj zbawienie weszło do tego domu” (por. Łk 19, 1-10). Zbawieniem jest Chrystus, Jego osoba, a my zostaliśmy pochwyceni przez Jego spojrzenie, które nas przemieniło. Niekoniecznie zmieniło od razu to, czym się interesujemy, ani też nie dało nam od razu zdolności niepopelniania już więcej błędów albo choćby korygowania się. Zmienia się to, że przede wszystkim dostrzegliśmy Jego obecność, za sprawą powabu, który wtargnął do naszego życia i przyciągnął nas do Niego. Nie można zrozumieć *bezinteresowności* młodzieży, która tego lata podczas Meetingu spędziła długie godziny w pełnym słońcu, pełniąc obowiązki służby porządkowej na parkingach, albo też tych, którzy dbali o czystość w salach i na wystawach (na dodatek płacili, by to robić!), poruszając tym wszystkich – jeśli myśli się, że jest to tylko owoc hojności. Ta *bezinteresowność* jest możliwa tylko, jeśli jesteśmy już usatysfakcjonowani tym, co otrzymaliśmy. *Bezinteresowność* jest tym, co widziałem, jak skrzyło się w oczach tej młodzieży, tak samo jak

widać ją u wielu dorosłych zaangażowanych w sprawy społeczne. Widać, jak ona się skrzy, ponieważ jest wyrazem obecnego wydarzenia, które być może wydarza się teraz po raz pierwszy w życiu jakiejś osoby, albo też wydarza się na nowo po wielu latach. Widziałem to, będąc na wielu wakacjach i uczestnicząc w licznych gestach podjętych przez nas tego lata.

Chcę opowiedzieć o osobistym wydarzeniu, które przytrafiło mi się jakiś czas temu: był to jeden z tych dni (myślę, że coś takiego przytrafiło się każdemu), na zakończenie którego mówisz: „Dzisiaj nie zdziałalem niczego dobrego”. W przeciwieństwie jednak do innych dni znalazłem się na kolanach, mówiąc: „Panie, dzisiaj nie mam nic, co mógłbym Ci dać, jestem jednak tutaj”. I to zmieniło, zmieniło we mnie wszystko: „Ty, Panie, jesteś, dlatego

ja jestem, i dlatego jutro wciąż jeszcze mogę mieć nadzieję, nawet jeśli dzisiaj nie mam nic, co mógłbym Ci dać”. Sądzę, że w ludzkiej naturze znajduje się pragnienie, by nasze życie było użyteczne. Ksiądz Giussani w wieku 23 lat napisał: „Nie chcę żyć bezużytecznie – to jest moja obsesja” (L. Giussani, *Lettere di fede e di amicizia ad Angelo Majo*, San Paolo, Cinisello Balsamo-Mi 2007, s. 33). Małostkowe i przyziemne jest myślenie, że wartość życia znajduje się tylko w tym, co życie może mi dać. Rozległość serca (rozległość serca każdego człowieka) pragnie, by to, czym jestem, mogło być użyteczne dla całości, a więc dla świata. Tymczasem my wiele razy jesteśmy skłonni identyfikować

**Użytecznością życia
jest odpowiadanie
Temu, który cię kocha,
jest robienie czegoś,
co jest użyteczne
dla Tego, kto pragnie
twojego dobra**

użyteczność naszego życia z tym, co możemy posiadać albo co jesteśmy w stanie zrobić. Dlatego też myślimy: „Dzisiaj nie zdziałalem niczego dobrego, a więc wszystko było na nic”. Może jednak się zdarzyć, że zauważymy – tak przytrafiło się mnie – iż istnieje większa użyteczność: użyteczność przeżywania zależności od Boga. To znaczy, że użytecznością życia jest odpowiadanie Temu, który cię kocha, jest robienie czegoś, co jest użyteczne dla Tego, kto cię pragnie. Być może akceptując najzwyczajniej to, że się jest, że zależy się od Tego, który stwarza cię teraz, tak jak przydarzyło się to tego lata w dramatycznej historii Charliego Garda, która nas poruszyła. Dla mnie to, co determinuje użyteczność życia, znajduje się w tym, co Ktoś Inny, dzięki któremu istniejesz, widzi we mnie, nie w tym, czego ty chcesz od siebie. A więc życie staje się użyteczne, kiedy staje się posłuszeństwem: ostatecznie jest dyspozycyjnością wobec obecności Chrystusa, poddaniem się tej wielkości, którą Ktoś Inny, w sposób być może inny niż ty byś tego chciał, pragnie urzeczywistnić w tobie i z tobą, dla świata. Żyjemy po to, by Chrystus był rozpoznawany wszędzie, żyjemy dla ludzkiej chwały Chrystusa.

A więc chcę cię zapytać: w jaki sposób możemy sobie pomóc przeżywać świadomość tej zależności?



KS. CARRÓN

Kto z nas nie chciałby zostać zaskoczony przez coś, co sprawia, że wszystko śpiewa, jak mówią słowa piosenki *Negra sombra*? Kiedy takie wydarzenie ma miejsce, łatwo je rozpoznać, tak bardzo odpowiada oczekiwaniu serca. Natychmiast je dostrzegamy, ponieważ sprawia, że wszystko w życiu śpiewa. „Jeśli śpiewam, to ty śpiewasz, jeśli płaczę, to ty płaczesz, [...] [ty] jesteś nocą i jutrenką. Ty jesteś we wszystkim i jesteś wszystkim dla mnie, we mnie [...] zamieszkujesz” (R. de Castro-J. Montes Capón, *Negra sombra*, w: *Canti*, Soc. Coop. Ed. Nuovo Mondo, s. 292). We wszystkim zależy od tego „Ty”.

Odkrywamy naprawdę, czego oczekujemy, kiedy Go rozpoznajemy w wydarzeniach, poprzez które wychodzi nam na spotkanie, za sprawą Jego umiejętności wprawiania w drżenie tego wszystkiego, co przeżywamy i czego dotykamy. Nie potrzeba żadnego specjalnego „oprzyrządowania”, wystarczy, że się wydarza, proponując się naszemu sercu. Wystarczy dostrzegać rzeczy, które Bóg stwarza, byśmy płakali ze wzruszenia, jak mówią słowa piosenki *The things that I see* (w: *Nasz głos*, Wydawnictwo i Drukarnia św. Krzyża, Opole 2002, s. 316).

Kiedy ktoś przeżywa to podstawowe doświadczenie, może tylko pragnąć, by to „ty” nigdy go nie opuściło: „Nie opuszczaj mnie nigdy, cieniu, który zawsze mnie zaskakujesz” – kończy się *Negra sombra*. Pragnienie zależności od tej obecności czyni wszystko odmiennym. Jakże chcielibyśmy być nieustannie zaskakiwani przez wydarzenie, które czyni wszystko nowym! Wówczas wciąż coraz pełniej odkrywalibyśmy, że jeśli coś śpiewa, to dzieje się tak, ponieważ to Ty sprawiasz, że śpiewa, jeśli wibruje – to dlatego, że Ty wprawiasz to w drżenie, ponieważ Ty jesteś we wszystkim, ponieważ Ty we mnie zamieszkujesz.

Co przeważa, kiedy nie dominuje zdumienie tym wydarzeniem?

1. FORMALIZM

Łatwo jest, jak przed chwilą powiedzieliśmy, rozpoznać wydarzenie odpowiadające życiu, kiedy się dokonuje; tak samo jak łatwo jest uświadomić sobie, kiedy się nie wydarza, ponieważ nie ma już śpiewu w naszych dniach, wszystko staje się płaskie, formalne. A radość znika. Jest to tak oczywiste, że nie możemy tego nie zauważyć.

„Czuje, że doszedłem do kluczowego momentu mojego życia. Do jednego z tych nieodroczonych przełomów, decydujących”. Są to słowa pewnego przyjaciela, które przeczytałem podczas Szkoły Wspólnoty w czerwcu tego roku, a które towarzyszyły mi przez cały rok, ponieważ wskazywały na to, gdzie znajduje się pułapka. Jego list ma ciąg dalszy (przytoczę tylko kilka fragmentów): „Moja wiara jest formalna, moje życie jest zasadniczo moralistyczne (iluz rzeczy «nie można robić» albo, przeciwnie, «nie można nie robić»: także wielkich gestów, takich jak zbiórka żywności, bank farmaceutyczny, Bożonarodzeniowe Namioty, gest charytatywny, fundusz wspólny, Rekollekcje, Szkoła Wspólnoty itd.). [Nie chodzi więc o to, że nie uczestniczy w gestach i inicjatywach]. Ale sprawdzian (ten co zwykle, niemiłosierny, sprawdzian), sprawdzian radości, rozwała mnie: nie ma jej! Co więcej, jest utrudzone, pretensjonalne, egoistyczne wchodzenie w relacje. I mam już tego dosyć. Chciałbym być radosny. Tymczasem szybko wpadam w rutynę”. Na tym etapie nasz przyjaciel rozumie, jak bardzo oddalił się od zależności, która rodzi nas wszystkich. „Chrystus naprawdę jest odizolowany od mojego serca. Zbawienie nie może mnie nie interesować, ale zawsze wyobrażam je sobie zgodnie z moim modelem. I po wielu latach bycia w historii Ru- >>



» chu nie mogę uwierzyć, że jestem tak «zredukowany». Radość wciąż znajduje się gdzie indziej!».

Ten list pomaga nam sobie uświadomić to, o czym mówi nam ksiądz Giussani (przypomnieliśmy to sobie podczas Rekolekcji Bractwa CL): „Jakakolwiek ekspresja ruchu takiego jak nasz, jeśli z głębi konkretnych zdarzeń, które przeżywamy, nie rodzi przywołania do pamięci o Chrystusie [jeśli nie zwiększa świadomości zależności od Niego], nie ma znaczenia. Co więcej, pogarsza sytuację człowieka, ponieważ sprzyja formalizmowi i moralizmowi. Sprowadziłaby wydarzenie między nami – to wydarzenie, którego winniśmy bronić z drżeniem w oczach i w sercu jako kryterium naszego wzajemnego odnoszenia się do siebie – do socjologicznej bazy danych, do pozycji społecznej” (L. Giussani, „Appendice”, w: tegoż, *Alla ricerca del volto umano*, Jaca Book, Milano 1984, s. 90). Jeśli nie przeżywamy tego wszystkiego, co zostaje nam dane, jako krzyku odsyłającego nas do pamięci o Chrystusie, nic z tego, co robimy, nie będzie w stanie nas usatysfakcjonować i dać nam radości, której pragniemy. Wydarzenie życia, które nami wstrząsnęło, sprowadzi się do „spraw do zrobienia”, które będą jak rekompensata do zapłacenia za przynależenie do naszego towarzystwa.

Nieprzypadkowo ksiądz Giussani przestrzegał nas przed formalizmem, z jakim uczestniczymy w proponowanych nam gestach, odmalowując go dokładnie w tych słowach: „Nie jest się w porządku, ponieważ robi się Szkołę Wspólnoty [...] [albo] ponieważ uczestniczy się we Mszy św. [...], nie jest się w porządku, ponieważ rozdaje się ulotki albo rozwiesza gazetki na tablicach informacyjnych. To może być formalność, z jaką ktoś płaci myto społecznej rzeczywistości, do której należy. Ale kiedy to wszystko staje się doświadczeniem? Kiedy coś ci mówi i poru-

sza [...] coś w tobie” (L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)*, BUR, Milano 2008, s. 194).

„Jak z tego wyjść?” – zadaje sobie pytanie nasz przyjaciel. Doświadczenie podsunęło mu kilka sugestii za pośrednictwem symptomów, które się pojawiły (formalizm, rutyna, jego „mam już tego dosyć”), ale on już ma swój model osiągnięcia zbawienia, i nie jest dyspozycyjny, by go zmienić: „Niech nikt nie przychodzi mi powiedzieć, że niepokój, którego doświadczam, jest «dobrem», ponieważ w ogóle tego nie rozumiem. Niech nikt nie przychodzi mi powiedzieć, że mój (ewentualny) krzyk [...] «czemuś służy», i że Chrystus jest także w tym, i że to wszystko, co przeżywam, jest dla mnie! Wszystko to rozumiem tylko na formalnym poziomie, ale nie egzystencjalnym. Po długim czasie znów znajduję się w «punkcie wyjścia»”.

Ale jak nasz przyjaciel może zrozumieć coś na poziomie egzystencjalnym, jeśli wzbrania się przed wejściem na jedyną drogę, która doprowadziłaby go do zrozumienia?

Co to za droga?

2. DROGA DOŚWIADCZENIA I HISTORII

By zrozumieć coś na poziomie egzystencjalnym, potrzeba uważności wobec doświadczenia, które jest naszym udziałem, wobec „symptomów”, które to doświadczenie nieustannie nam pokazuje. Sposobem, w jaki Tajemnica pozwala nam rozumieć sprawy, jest zawsze historia. Przypominał nam o tym niestrudzenie ksiądz Giussani: „Dla mnie historia jest wszystkim; uczyłem się od historii” (cyt. w: A. Savorana, *Vita di don Giussani*, BUR, Milano 2014, s. VIII).

Może jednak istnieć w nas zajadły opór wobec prowokacji rzeczywistości. Jakbyśmy nie byli w stanie zrozumieć, na co takiego wskazują te symptomy, jakbyśmy nie pojmowali ich racji. Ale one zawsze są wołaniem, które Bóg,

pełen czułości wobec nas, wzbudza w naszych wnętrznościach. Jakby nam mówił: „Czy za pośrednictwem symptomów, które w sobie dostrzegasz, nie zdajesz sobie sprawy z tego, że Mnie potrzebujesz? Nie jest tak dlatego, że tak mówi ci ktoś inny, albo ponieważ wysłałam do ciebie anioła, żebyś to sobie uświadomił, ale ze względu na te symptomy!”. Także dlatego, jeśli ktoś nie jest dyspozycyjny, by uznać to, co wylania się z jego życia, jeśli nie zwraca uwagi i nie podąża za symptomami, „nawet gdyby umarły zmartwychwstał, on by się nie przekonał”, jak mówi Jezus w pewnym kontekście (por. Łk 16, 19-31).

Natomiast kiedy ktoś jest dyspozycyjny, by uznać symptom za coś pozytywnego, to znaczy za przywołanie Tajemnicy, spójrzcie, co się dzieje. Nasza przyjaciółka Mireille opowiedziała, że w pewnym momencie jej życia rodzinnego, nieświadomie, wyparła się źródła swojej miłości, źródła relacji z mężczyzną, którego poślubiła. I właśnie to stało się dla niej wyzwaniem: wydarzyło się coś, czym Tajemnica posłużyła się, by ją sprowokować, by uświadomić jej to, czego się wyparła. Nie było głośnego małżeńskiego kryzysu, wciąż robiła te same rzeczy co wcześniej, ale zagubiła początek. W istocie opowiada: „Jesteśmy razem, robimy razem różne rzeczy, z troską zajmujemy się chłopakami, domem, wspierają nas obydwie nasze rodziny, nasz dom przyjmuje także w każdy weekend młodzież z ulicy, której towarzyszymy, każdy wykonuje dobrze swoją pracę, pomagamy sobie również nawzajem w pracy, ale [w tym właśnie rzecz] oderwaliśmy się, oddaliliśmy się od siebie nawzajem. Pragnienie wyrażone przez pewną osobę [która się nią zainteresowała] dało mi do zrozumienia, że [problem] nie polega na tym, że między moim mężem a mną pojawiła się jakaś uciążliwość, oddalenie, ale na tym, że Chrystus nie jest już punktem wyjścia naszej codzienności. [Oto jak pojmuję się sprawy egzystencjalnie.] Tym, co paliło się w nas i co pozwalało nam iść pod prąd rzeczywistości małżeńskiej w naszej kulturze, był ogień pochodzący od Chrystusa. Ten ogień pchnął nas do tak pięknego życia małżeńskiego, że czuliśmy się jedynymi na świecie, ale dzisiaj pozostaje nam żar, któremu grozi niebezpieczeństwo stania się popiołem... Teraz odczuwamy ciężar naszej codzienności”. Łatwo jest rozpoznać, kiedy ogień pochodzący od Chrystusa już się nie pali: ciężar codzienności czyni to oczywistym, życie przestaje śpiewać.

Na tym etapie widać, czy osoba naprawdę jest dyspozycyjna, by uczuć się od tego, co się wydarza, to znaczy dostrzegać symptom, uznając go za okazję. Znajdując się w sytuacji takiej jak ta opisana przez Mireille, ktoś mógłby powiedzieć, skarżąc się: „Ale jak to, wciąż taka jestem? Wciąż znajduję się w takim stanie po tak wielu latach?”. Ona nie, ona była szczęśliwa – pisze – „że odkryła, w jaki sposób Pan w swojej genialności posłużył się pierwszym lepszym spotkaniem, by przywrócić nas

samym sobie”, to znaczy przyszedł, by na nowo zatroszczyć się o nią i o jej męża. Mąż wobec słów żony uznał to samo i powiedział: „Nasza miłość urosła jak drzewo, do którego zlatują się ptaki, by na nim przysiąść, a ludzie znajdują cień [ich dom jest wciąż otwarty]... masz rację! Jeśli przestajemy karmić się u źródła, uschniemy. Nic z tego, co widzimy, nie będzie już możliwe!”.

Kto nie chciałby mieć takich przyjaciół? „W ich pokorze znajduje się ziarno nowego świata – powiedział ostatnio Papież, kończąc zaproszeniem. – Odwiedzaj osoby, które zachowały serce dziecka” (Franciszek, *Audienca generalna*, 20 września 2017).

Rzecz więc w tym, czy jesteśmy dyspozycyjni wobec sposobu, w jaki Bóg, poprzez rzeczywistość, „wyważa nasze drzwi”: może to być pojawianie się jakiegoś uczuciowego problemu, jak widzieliśmy, albo też czegoś innego. Nie wiemy dobrze, w jaki sposób Tajemnica nas przywoła, w jaki sposób postanowi wyważyć nasze drzwi, pochwyć nas na nowo, nie pozwalając, byśmy dalej robili pewne rzeczy, mimo że one nie będą nam już nic więcej mówiły. To jest zdumiewające! Sądzymy, że już wiemy, jak wszystko ma wyglądać, robimy to, i nic się nie wydarza, wszystko jałowuje. Wówczas Pan musi wyjść z odważną inicjatywą, by wyciągnąć nas z formalizmu, w którym się dusimy.

„Dla mnie historia jest wszystkim; uczyłem się od historii”. Teraz lepiej rozumiemy, dlaczego ksiądz Giussani powtarzał nam to zawsze niestrudzenie.

A więc jaki jest cel taktowania na poważnie symptomów?

3. ODZYSKAĆ POCZĄTEK

To, co nam się wydarza, „symptomy”, które dostrzegamy w nas, są po to, by pomóc nam odzyskać *początek*, źródło, pierwotną czystość doświadczenia, to, co nas zdobyło i pociągnęło. Mireille pokazała nam bardzo wyraźnie, jak za ich pośrednictwem dostrzegła, że Chrystus nie był już punktem wyjścia jej codzienności.

W świetle tego, co się jej przydarzyło, możemy lepiej zrozumieć to, o czym ksiądz Giussani opowiadał nam podczas Rekolekcji Bractwa w 1982 roku (a o czym teraz wszyscy czytamy dzięki ukazaniu się książki *Una strana compagnia*). Wydaje się, że zostało to powiedziane po to, by odpowiedzieć na sytuację, którą opisujemy, by pomóc nam zrozumieć doświadczenie,

którym teraz żyjemy i które dotyka nas w najbardziej osobisty sposób. Poszczególne doświadczenia każdego zawsze ofiarują nam pomoc w zrozumieniu najbardziej decydujących dla wszystkich spraw.

Posłuchajmy więc księdza Giussaniego: „Wczoraj wieczorem podczas zebrania w Mediolanie zauważyłem, że w ostatnich latach, od około 15 lat aż do dzisiaj [mówi to w 1982 roku], we wszystkich tych latach naszej wę- >>

**Jeśli nie przeżywamy
wszystkiego
jako krzyku
odsyłającego
nas do pamięci
o Chrystusie, nic nas
nie usatysfakcjonuje**

**„Symptomy”,
które dostrzegamy
w nas, są po to,
by pomóc nam
odzyskać początek,
to, co nas
pociągnęło**

» drówki, jak gdyby *Comunione e Liberazione*, Ruch, budował na wartościach, które przyniósł nam Chrystus. W ten sposób cały wysiłek działalności stowarzyszeniowej, operatywnej, kulturalnej, społecznej, politycznej z pewnością miał na celu zmobilizować nas samych i sprawy zgodnie z ideałami, zgodnie z inspiracją wartości, które Chrystus dał nam poznać. Ale na początku [...] tak nie było” (*Una strana compagnia*, BUR, Milano 2017, s. 88). Ksiądz Giussani mówi to, odnosząc się do sytuacji Ruchu, ale mogliby to powiedzieć Mireille oraz przyjaciel z listu: „Na początku tak nie było”.

A jak było na początku?

„Na początku Ruchu, w pierwszych latach, nie budowało się na wartościach, które Chrystus nam przyniósł [nie to znajdowało się na pierwszym miejscu], ale budowało się [nie chodzi o to, że się nie budowało] na Chrystusie, naiwnie można tak powiedzieć, ale fundamentem serca, przekonywującym powodem był fakt Chrystusa [...]. Na początku budowało się, usiłowało się budować na czymś, co się wydarzało [tak jak wtedy, gdy dwie osoby zaczynają być razem: to, co wydarza się między nimi, jest tym, co skłania je do robienia wszystkiego], nie na przyniesionych wartościach, a więc na naszej ich nieuniknionej interpretacji: usiłowało się budować na czymś, co się wydarzało i co nas zagarnęło. Niezależnie od tego, jak naiwne i całkowicie nieproporcjonalne było to stanowisko, było ono czyste. Dlatego, z powodu jakby jego opuszczenia, zajmąwszy stanowisko, które w pierwszej kolejności było, powiedziałbym, bardziej «kulturowym przekładem» niż entuzjazmem z powodu Obecności, my nie znamy – w biblijnym sensie – Chrystusa, nie znamy tajemnicy Boga, ponieważ nie jest nam bliski” (tamże, s. 88-89).

Tutaj widać jasno, z czym Giussani identyfikuje dokonujące się przesunięcie: od entuzjazmu z powodu Obecności do stanowiska określonego przez „kulturowy przekład” albo serię działań, mimo że słusznie – uwaga! – ponieważ nie żeby Mireille nie robiła jak najsłuszniejszych rzeczy, tak samo jak przyjaciel z listu. To, czego potrzebujemy, nie może znaleźć adekwatnej odpowiedzi w kulturze albo w etyce. To przesunięcie może dokonać się na poziomie osobistym, w uczuciowej relacji między mężem a żoną, między przyjaciółmi, może przytrafić się w życiu każdego albo w życiu Ruchu, a straszliwą tego konsekwencją, wskazaną przez księdza Giussaniego, jest to, że „my nie znamy Chrystusa”, a więc radość nie pojawia się na naszych obliczach. Robimy wszystko, ale to nie entuzjazm z powodu obecności Chrystusa nas porusza, jak na początku. „Na początku [...] tak nie było” (tamże).

Ale jak było na początku? Giussani jest kategoryczny: „Chrystus – racja egzystencji, Chrystus – źródło naszej kreatywności [dlatego w żadnym razie nie chodzi o brak kreatywności], nie za pośrednictwem interpretacji, ale bezpośrednio: nie ma innego stanowiska, które mogłoby być chrześcijańskie, jeśli nie to”. Mówi dalej: „Cała reszta – mobilizacja egzystencji i kreatywność – przyjdzie potem, ale trzeba odzyskać Chrystusa jako rację istnienia

i źródło kreatywności. Jest to jak fascynujące pragnienie odzyskania pierwotnej czystości życia naszego Ruchu, bardzo wielu nieznanego” (tamże, s. 89). Życząc sobie, by każdy mógł dostrzec całą pasję Chrystusa do naszego życia w tym krzyku księdza Giussaniego: trzeba odzyskać tę pierwotną czystość. Przyjaciele, my również musimy to dzisiaj odzyskać, jeśli nie chcemy skończyć, jak widzieliśmy wcześniej, w sytuacji, w której człowiek ostatecznie się dusi, ponieważ to wszystko, co robi, nie wypełnia go radością.

Jestem pod wrażeniem tego, w jaki sposób w naszych najmłodszych przyjaciółkach wyłania się, z wnętrza życia, ta sama pilna potrzeba odzyskania tej pierwotnej czystości. Pewien chłopak z GS pisze do mnie: „Chciałoby się powiedzieć, że spędziłem niemal «doskonałe» wakacje ruchu CL. Praktycznie bez wychnienia krążyłem między wakacjami wspólnoty, podróżami, wieczornymi spotkaniami, Meetingiem. Potem jednak przyszedł powrót do domu. Myślę, że był to jeden z najgorszych ze wszystkich moich powrotów z wakacji. Nie było tęsknoty, nie było

braku, nie było pustki. Była otchłań, rana tak głęboka, krzyk tak głośny, że nie mogłem go stłumić. Cała ta pustka, skumulowana podczas wakacji, ogarniała mnie i wtedy zdałem sobie sprawę z jednej rzeczy: od bardzo dawna nie odmawiałem modlitwy, ale nie *Zdrowaś Maryjo* albo *Ojcze nasz* [odmawianych formalnie], nie, prawdziwej modlitwy, nie było dialogu z Panem, chwili, w której stawałem [wobec Niego] twarzą w twarz, by zrozumieć, kim jestem. Być może w tym czasie robiłem nawet «wszystko», ale zagubiłem siebie. Ponieważ to wszystko, bez Chrystusa, jest pustką. W istocie, tak jak On daje mi wszystko, tak samo prosi mnie o wszystko. Zauważyłem, że przeżywałem chrześcijaństwo

**✓
Sprawdzianem tego,
czy Wydarzenie
dokonuje się teraz,
jest to,
w jaki sposób
odnoszę się do osób
i rzeczy
✓**

«bez» Chrystusa. Pierwszą rzeczą, jaką znalazłem, była Jego obecność [początek był zdominowany przez fascynację Jego obecnością], ale z biegiem czasu odnalazłem tak wiele rzeczy, że zapomniałem o Nim. Jak mogę żyć Ruchem, nie zapominając o Nim? Jak mogę utrzymywać żywą Jego obecność we mnie?”

Oto przesunięcie: zapominanie o Chrystusie, gdy wszystko robisz; życie Ruchem, w zapomnieniu o Nim. Ale oto jednocześnie nowość: zaczynamy zdawać sobie sprawę, jak bardzo nam Go brakuje.

A więc by zacząć odpowiadać na postawione pytanie, opłaca nam się zrozumieć przywołanie księdza Giussaniego, ponieważ życie nie potraktuje nas ulgowo. „To właśnie za sprawą tej przemiany [od entuzjazmu z powodu Obecności do „kulturowego przekładu” jako źródła życia; mówi to w 1982 roku!] tak łatwe stało się utożsamienie naszego doświadczenia z aktywistycznym, organizacyjnym albo kulturalnym zaangażowaniem, czasem tak bardzo wyłącznościowym oraz autorytatywnie zdefiniowanym i prowadzonym” (*Una strana compagnia*, dz. cyt., s. 89).

By odzyskać czyste stanowisko początku, a więc tę zależność, która sprawia, że wszystko śpiewa, trzeba zrozumieć, co takiego Giussani rozumie pod pojęciem „kulturowego przekładu”, który z czasem wzięty górę nad



entuzjazmem z powodu Obecności. W 1991 roku mówi, a zdumiewające jest dostrzeżenie, w jaki sposób on zawsze nam towarzyszył: „Najbardziej podstępny atak na siłę naszego Ruchu dokonuje się ze strony tego, kto przedkłada ponad wszystko słowo kultura. Jest odwrotnie: kultura wyłania się [z wydarzenia], z decyzji dotyczącej egzystencji. Pierwotną kulturą – jak nazywa ją Jan Paweł II – jest «ja» należące do wydarzenia. Traci się czas, kiedy nie mierzy się w cel, którym jest wydarzenie. Podejmowanie wydarzenia, mierzenie w cel oznacza także odpowiadanie na resztę. W tym rzecz: nie niechęć do kultury, ale kontratak na źródło kultury” („Corresponsabilità”, „Litterae Comunions CL” nr 11/1991, s. 34).

4. CHRZEŚCIJAŃSTWO JAKO IDEOLOGIA I CHRZEŚCIJAŃSTWO JAKO TRADYCJA

W 1998 roku ksiądz Giussani powraca do tej samej kwestii, posługując się innymi słowami: „Tego roku zrozumiałe stało się rozróżnienie między ideologią a Tradycją, które odkryliśmy” (L. Giussani, „Avvenimento e responsabilità”, „Tracce” nr 4/1998, s. III). I kontynuuje, dodając do tej różnicy inną, różnicę między ideologią a Wydarzeniem. Mówi: „Punktem wyjścia chrześcijaństwa jest Wydarzenie. Punktem wyjścia dla innych jest pewne wrażenie o sprawach” (tamże), które staje się przesądem, zakorzenioną opinią, a następnie rozwija się w dyskurs, to znaczy w ideologię. Wystarczy, że ktoś nas zrani, by zobaczyć, jak całe nasze zachowanie zostaje zdeterminowane przez wrażenie, jakie fakt ten w nas pozostawia, na którym następnie budujemy przesąd oraz wizję rzeczy.

Punktem wyjścia chrześcijaństwa w każdej relacji jest natomiast Wydarzenie. Co to oznacza? Widzimy to w znanej wszystkim historii więźnia, którego reakcja po niesprawiedliwym śledztwie nie była zdeterminowana przez wra-

żenie, mimo że złe, jakie miał odnośnie do sposobu, w jaki został przesłuchiwany, ale przez Wydarzenie, które weszło w jego życie i które rozbudziło w nim odmienną postawę wobec ponoszonej niesprawiedliwości: „Jak strażnicy mogli zachować się inaczej, jeśli nie doświadczyli tego samego, co ja, to znaczy jeśli fakt Chrystusa nie zagarnął ich tak, jak zagarnął mnie?”. Ten przykład wyjaśnia kwestie, które czasem okazują się dla nas trudne do zrozumienia. To jest łatwe: od razu jest oczywiste, że punktem wyjścia dla niego w relacji z tą strażą nie było odniesione wrażenie, ale Wydarzenie, które go pochwyliło i zagarniało go także w tym momencie, zmieniając jego reakcję. Bez tego Wydarzenia rzeczywiście wszystko byłoby zdeterminowane przez zamęt okoliczności.

Ale żeby Wydarzenie stało się punktem wyjścia, trzeba, by miało ono miejsce teraz. Giussani mówi: „Jeśli [...] początkiem, fundamentem, podstawową zasadą całego ludzkiego doświadczenia jest Wydarzenie”, jest tak tylko i wyłącznie dlatego, że ma ono miejsce teraz. „To Wydarzenie jest zrozumiałe, ponieważ dokonuje się teraz” (tamże). Rozumiem je, odczuwam jego uderzenie, doświadczam jego siły przemieniania, ponieważ się dokonuje, dokonuje się teraz, a nie dlatego, że „już to wiem”. Wydarzeniem jest właśnie to, czego jeszcze nie wiem.

Dlaczego tak bardzo porusza mnie przykład więźnia? Ponieważ czyni oczywistym fakt, że Wydarzenie to jest zrozumiałe, ponieważ nas zmienia, a nie dlatego, że ja posiadam już jego słuszną koncepcję. Wszyscy dobrze wiemy, czym jest Wydarzenie, a jednak często reagujemy całkiem inaczej niż ten więzień. Jak to jest możliwe? Ponieważ nie wystarczy wiedzieć, tak jak nie wystarczy nasze wrażenie o rzeczach. Sprawdzianem tego, czy Wydarzenie dokonuje się teraz – sprawdzianem, a więc nie chodzi o jakąś teorię, abstrakcyjną wiedzę, ale o rzeczywisty fakt, >>



Mediolan, 1963. Ks. Giussani podczas spotkania GS w siedzibie przy ul. Statuto 2

» który ma miejsce teraz i który ja rozpoznaję, przyjmuję i który staje się punktem wyjścia dla każdego mojego posunięcia – jest to, w jaki sposób odnoszę się do osób i rzeczy. Sprawdzianem jest nowość, którą w sobie dostrzegam, w sposobie reagowania. Dlatego nie mogę mówić o tym naszym zaprzyjaźnionym więźniu, nie myśląc o Jezusie; poprzez swój sposób reagowania czyni nam on Jezusa współczesnym. Poprzez relację, w jakiej żył z Ojcem, Jezus mógł powiedzieć odnośnie do tych, którzy zawiesili Go na krzyżu i znieważali: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34). Mógł tak patrzeć na swoich oprawców tylko za sprawą tej zależności, za sprawą swojej wyjątkowej, jedynej w swoim rodzaju bliskości, zażyłości z Ojcem. Postawa, o jakiej Chrystus daje świadectwo, wyraża całą kulturową nowość, jaką On przyniósł na świat. By ją zrozumieć, trzeba rozpoznać, co takiego dokonywało się w głębi Jezusa.

To wprowadza nas w następne pytanie: „Jak jakieś wydarzenie może przejść na tego, kto przychodzi teraz, może być mu dane teraz?”. Ksiądz Giussani odpowiada: „Jeśli jest Wydarzeniem, które się powtarza, powtarza się codziennie”. Wydarzenie komunikuje się, dokonując się. Chryścijaństwo jest Wydarzeniem i przechodzi z osoby na osobę jako wydarzenie. Nie komunikuje się jako zbiór nauk albo zasad, nie daje się zredukować do jakiegś koncepcji albo do kultury. Tutaj rozgrywa się wszystko. W przeciwnym razie chrześcijaństwo zostaje zredukowane do ideologii. Redukcja, która może zdominować nawet „sposób pojmowania znacznej części chrześcijańskiej katechezy”, nawet sposób robienia Szkoły Wspólnoty, nawet sposób „pojmowania chrześcijaństwa i Kościoła” (L. Giussani, „Avvenimento e responsabilità”, dz. cyt., s. III). Po czym poznajemy zredukowane chrześcijaństwo? Po tym, że niczego nie zmienia.

To jest wkład, jaki ksiądz Giussani wniósł w życie Kościoła, jak powiedział kardynał Ratzinger na jego pogrzebie: „Tylko Chrystus nadaje sens całemu naszemu życiu. Ksiądz Giussani zawsze kierował swoje życie i całe serce ku Chrystusowi. W ten sposób rozumiał, że chrześcijaństwo nie jest systemem intelektualnym, zbiorem dogmatów, pewnym moralizmem, ale [...] wydarzeniem” (J. Ratzinger, *Omelia al funerale di don Giussani*, Milano, 24 lutego 2005, w: A. Savorana, *Vita di don Giussani*, dz. cyt., s. 1188 – *Zakochany w Chrystusie. Spotkanie jest drogą*, „Ślady” nr 2/2005, s. 5). Ale wcześniej pisał o tym Jan Paweł II w 2002 roku w liście z okazji 20-lecia Bractwa: „Chryścijaństwo nie jest zbiorem doktryn czy jakąś zasadą (...), ale przede wszystkim «wydarzeniem» spotkania. Tą myślą i doświadczeniem Ksiądz Prałat dzielił się w tych latach z tak wieloma osobami, które przyłączyły się do Ruchu” (por. Giovanni Paolo II, *Lettera a don Giussani*, 11 lutego 2002, w: A. Savorana, *Vita di don Giussani*, dz. cyt., s. 1095 – Jan Paweł II, *Chrystus nadaje nowy sens życiu człowieka*, „L'Osservatore Romano” (wyd. polskie) nr 4/2002 (XXIII), s. 11).

Trzeba odzyskać tę intuicję i to doświadczenie, jeśli nie chcemy skończyć zduszeni na skutek zredukowania tego, co mieliśmy w rękach. W takim przypadku Ruch nie będzie istniał zgodnie ze swoją pierwotną naturą, nawet jeśli dalej będziemy mówić i robić wiele rzeczy.

Ksiądz Giussani zaprasza nas do postawienia kroku w stronę tego odzyskania: „To «przejście» Wydarzenia jako wszystkiego w życiu, jako całościowego wyjaśnienia życia i historii nazywa się Tradycją”. Zwróćmy uwagę na to, jak on ją opisuje, byśmy nie zredukowali jej do czegoś już wiadomego: „Tradycja jest pamięcią, która trwa [i natychmiast się poprawia], lepiej, jest wydarzeniem, które trwa jako pamięć, w pamięci. Jest nie tyle wyda-

rzeniem, które trwa, by być opisanym przez pamięć: jest pamięcią, która zostaje potwierdzona [zdumiewające!] przez coś większego, potężniejszego [ażeby nie skamieniała w doktrynę], przez co staje się znakiem historycznej ciągłości”. Widzimy to w uczniach z Emaus: dopiero wtedy, gdy pamięć o faktach z życia Jezusa, które oni dobrze znali i o których opowiadali nieznanemu towarzyszy, została „potwierdzona” przez wydarzenie się Chrystusa zmartwychwstałego, obydwaj uczniowie zmienili się i zrozumieli. Ksiądz Giussani kontynuuje: „Albo pamięć jest pojmowana redukcyjnie w sensie naturalistycznym [...] – [jako] wspomnienie przeszłości, wspomnienie pobożne, sympatyczne, harmonijne, dobre, piękne, które czyni serce bardziej ludzkim na myśl o nim – albo też pamięć może być „wszystkim!”, jest „wszystkim”. To znaczy: pamięć jest tym Wydarzeniem, które wydarza się nieustannie, którego my nie wytwarzamy, które nie zależy od naszej inicjatywy albo od naszej potęgi. „Pierwsze stanowisko [które identyfikuje pamięć ze wspomnieniem] polega na redukowaniu do zasady sposobu, w jaki człowiek postrzega świat, odczuwa i traktuje życie (pre-koncepcja)” („Avvenimento e responsabilità”, dz. cyt., s. III-IV).

Ale – uwaga na to, co następuje potem – „jeśli chrześcijaństwo staje się tym, jeśli zostaje przekazane jako koncept, doktryna, sposób pojmowania i traktowania, także chrześcijaństwo staje się ideologią. To jest właśnie to, co wyrzucaliśmy Kościołowi w nowych czasach: sposób pojmowania moralności nie rodzi się z Chrystusa, z wydarzenia Chrystusa, ale jako przydatny produkt interpretacji życia, który serce odbierało z sympatią, krytycznie udokumentowaną (w zamiarze przynajmniej), tak że ontologia została zapomniana, praktycznie została [bardzo znaczące jest słowo, którego używa] «zdepersonalizowana», tak jak wtedy, gdy usuwają z zęba nerw” (tamże, s. IV).

Co takiego zostało „zdepersonalizowane”? Nowa ontologia, to znaczy fakt, że chrześcijaństwo jest wydarzeniem („Ontologia – to znaczy orędzie o tym, że Bóg stał się człowiekiem i że to wydarzenie, w historycznym znaczeniu tego słowa, trwa w historii, ponieważ ten człowiek zmartwychwstał: «Będę z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata»”, *L'uomo e il suo destino. In cammino*, Marietti 1820, Genova 1999, s. 71). Nie chodzi o to, że ta ontologia – jak widzieliśmy w świadectwach, które przywołałem na początku – jest „zanegowana”, ale jest zapomniana, traktowana jako oczywista, z góry założona, to znaczy nie jest już punktem wyjścia dla relacji z całą rzeczywistością, jak mówiła Mireille. A więc relacja pustoszeje, ponieważ nie jest w stanie wspierać się samoistnie. To, że ontologia zostanie zdepersonalizowana, oznacza, że źródłem sposobu pojmowania i traktowania spraw nie jest już Wydarzenie. „Rozumiecie, co chciałem powiedzieć – kontynuuje ksiądz Giussani – kiedy mówiłem o dziesięcioleciu po roku '68, w którym dominowała pośród nas nie idea kultury wywodzącej się od Chrystusa, ale to, że cieszyliśmy się uznaniem w świecie ze względu na kulturę, jaką posiadaliśmy?” („Avvenimento e responsabilità”, dz. cyt., s. VII).

Jeśli tego nie rozumiemy, jeśli nie odzyskamy początku, żadnemu wysiłkowi nie uda się przywrócić nam pełni, którą może nam dać tylko Jego obecność, ani też uczynić nas protagonistami nowej kultury, ponieważ tylko Jego terazniejsze wydarzenie może zrodzić właściwe pojmowanie spraw. Koncepcja taka musi nieustannie rodzić się na nowo, odradzać ze źródła, które ją zrodziło, oraz dokumentować się poprzez wydarzenie się na nowo żywego świadectwa, musi stać się widoczna w konkretnym doświadczeniu osoby. Tylko w ten sposób może być przekazywana, przechodząc z jednej osoby na drugą. Opowiadano mi o ślubie dwójki naszych przyjaciół. Koleżki panny młodej pytają ją zdumieni: „Ale jak to, tak młodo wychodzisz za mąż? I to na całe życie?”. Potem uczestniczą w ślubie i pozostają bez słów, do tego stopnia, że gdy tylko ona wraca z podróży poślubnej, wciąż jeszcze rozmawiają z nią o pięknie ślubu. Nowa koncepcja jest wciąż zradzana z terazniejszego wydarzenia i „przechodzi”, dokonując się.

Tradycja, mówił von Balthasar podczas rekolekcji głoszonych przez księdza Giussaniego w Szwajcarii na początku 1971 roku, „*traditio*”, to znaczy to, co Bóg przekazał ludziom, jest „dawaniem siebie Syna poprzez Ojca dla zbawienia świata” (H.U. von Balthasar-L. Giussani, *L'impegno del cristiano nel mondo*, Jaca Book, Milano 2017, s. 89). Tym jest *Traditio*: daniem siebie Chrystusa światu poprzez Ojca, zgodnie z Bożym planem. I to dawanie siebie – Tradycja – nie może redukować się do jakiejś koncepcji, do doktryny. „Obecność początkowego Wydarzenia, urzeczywistnianie się dzisiaj początkowego Wydarzenia, które uobecniało się przez wszystkie dni czasu aż do teraz, nazywa się Tradycją: konstytuuje więc ona powtarzanie się codziennie pierwotnego Wydarzenia, Wydarzenia początkowego” (L. Giussani, *L'uomo e il suo destino. In cammino*, dz. cyt., s. 66).

Chrześcijaństwo zredukowane do ideologii „obchodzi się bez” Wydarzenia: w centrum nie znajduje się już Wydarzenie, ale system myśli – mimo że pochodzący od Wydarzenia – odłączony od źródła. Pozostają konsekwencje kulturowe i etyczne, proponowane ze względu na nie same – w swojego rodzaju samowystarczalności – które przez to nieuniknienie zaczynają się wynaturzać. Trzeba to dobrze zrozumieć.

5. „NASZA” OŚWIECENIOWA POKUSA

Na tym etapie możemy zrozumieć, czym zajmuje się ksiądz Giussani, kiedy mówi te rzeczy: tą mentalnością, która redukuje wszystko do doktryny. To właśnie pokusa Oświecenia, jak powiedział nam papież Benedykt XVI, myślała, że ocali wielkie prawdy chrześcijaństwa, chrześcijańskie wartości, to wszystko, co przyniosło chrześcijaństwo, odrywając je od Wydarzenia, które uczyniło je i czyni nieustannie żywym. Widzimy to u Kanta, kiedy stwierdza: „W istocie spokojnie można sądzić, że gdyby Ewangelia nie nauczyła wcześniej uniwersalnych praw etycznych [wartości] w ich integralnej czystości, rozum nie poznałby ich w ich skończoności, mimo że teraz, >>

█
Pamięć
jest tym
Wydarzeniem,
które nie zależy
od naszej inicjatywy
albo
od naszej potęgi
█

» *zalożywszy że już istnieją*, każdy może być przekonany co do ich słuszności i ważności za pośrednictwem samego rozumu” (I. Kant, *Lettera a F. H. Jacobi*, 30 agosto 1789, w: tegoż, *Questioni di confine*, Marietti 1820, Genova 1990, s. 105). W epoce Oświecenia sądzono, jak dokumentuje Kant, że wszystko to mogło trwać, ponieważ rozum był już w stanie to rozpoznać, z czasem jednak usiłowanie to okazało się porażką. Teraz możemy to zrozumieć, ponieważ wydarza się także w nas i pośród nas: jeśli oddzielimy się od wydarzenia Chrystusa, od żywego wydarzenia charyzmatu, tracimy wyrazistość i na nic jest to, co robimy.

Wyszlibyśmy na spotkanie temu samemu rodzajowi Oświecenia, wbrew nam samym, gdybyśmy nie rozumie- li, w jaki sposób chrześcijaństwo jest przekazywane, w jaki sposób trwa charyzmat. Posiadając wszystkie teksty księ- dza Giussaniego w zasięgu ręki, możemy ponieść klęskę. O to właśnie toczy się gra. Dyskusje między nami i całą lawina słów, którymi czasem się zasypujemy, nie rozwią- zują problemu. Tak jak widzieliśmy upadek wszystkiego wokół nas, tak samo będziemy mogli zoba- czyć upadek nas samych.

Jak możemy uniknąć niebezpieczeństwa poddania się („oświeceniowej”) poku- sie myślenia, że wystarczą teksty Ewan- gelii albo teksty księdza Giussaniego? Jak uniknąć skamienienia wszystkiego w zdewitalizowaną doktrynę? Posłuchaj- my bezpośrednio Giussaniego, ponieważ zakomunikował nam to wszystko, czego potrzebujemy, by podążać drogą: „Wyda- rzenie nie jest tylko tym, co się wydarzyło i od czego wszystko się zaczęło, ale tym, co wzbudza terażniejszość, określa terażniej- szość, nadaje terażniejszości treść, czyni terażniejszość możliwą. To, co się wie albo co się posiada, staje się doświadczeniem, jeśli to, co się wie albo co się posiada, jest czymś, co zo- staje nam dane teraz: jest dłoń, która ofiaruje nam to te- raz, jest oblicze, które wylania się teraz, jest krew, która płynie teraz, jest zmartwychwstanie, które dokonuje się teraz. Poza tym «teraz» nie ma nic! Nasze «ja» nie może zostać poruszone, wzruszone, to znaczy przemienione, in- aczej jak przez współczesność: wydarzenie. Chrystus jest czymś, co mi się wydarza” (por. ARCHIWUM HISTORYCZNE KOŚCIELNEGO STOWARZYSZENIA MEMORES DOMINI, dokument powielany zatytułowany „Dedicazione 1992 Rimini, 2-4 ottobre 1992”).

Dlatego, także w 1998 roku, mówił jeszcze: „Jest to kwestia nawrócenia”. Ale nawrócenia na co, na kogo? By uniknąć dwuznaczności, od razu wyjaśnia sens swoje- go zaproszenia: „Jeśli nie ma nawrócenia ciebie [każdego z nas], nie w stosunku do mnie [Giussani mówił to odno- śnie do siebie], ale w stosunku do Jezusa, który chwyta cię za pośrednictwem mojej ręki; jeśli świadomość naszego dyskursu nie rodzi w tobie nawrócenia, nie ma odpowie- dzialności”, nie ma odpowiedzi. „By komunikować życie w charyzmacie, który został nam dany, trzeba przeżyć na- wrócenie: nie na mnie [powtarza to], ale na to, co zosta- ło mi powiedziane [i dane]” (L. Giussani, „Avvenimento e responsabilita”, dz. cyt., s. VII-VIII).

Tutaj ukazuje się cała miłość Giussaniego do nas, ponie- waż by dać nam do zrozumienia pewne sprawy, o których nam mówi, nie nalega na wyjaśnienie, ale proponuje nam drogę: „Chciałbym skłonić was do wędrówki, dzięki której wyłoniły się wszystkie rzeczy, o których mówię, zrodziły się we mnie” (tamże, s. VIII). A więc by uniknąć zredukowania tego, co mówi, do tego, co my mamy w głowie, do naszej interpretacji, musimy nauczyć się utożsamiać z tym, w jaki sposób te sprawy zrodziły się w Giussanim, ażeby mogły narodzić się także w nas dzisiaj – jak pyta chłopak z GS. Tylko wtedy, gdy sprawy, o których nam mówił, wydarzają się na nowo, możemy je zrozumieć bez dokonywania żad- nych redukcji. A więc jak mogą wydarzyć się dzisiaj? Skąd się biorą? Jak możemy dzisiaj na nowo odbyć wędrówkę, dzięki której te rzeczy pojawiły się w nim? Gdzie wydarza- ją się dzisiaj te sprawy, o których mówił?

6. WSPÓŁCZESNOŚĆ CHRYSZTUSA, STAŁE ŹRÓDŁO WY- MIARÓW CHRZEŚCIJAŃSKIEGO DOŚWIADCZENIA

„Nowe poznanie wymaga [w przeciwieństwie do tego, co myślał Kant] [...] bycia współczesnym wydarzeniu, które je stwarza i nieustannie podtrzymuje”. Mówiąc słowami Davide: zakłada całkowitą zależność. Ponieważ wszystko zostało nam dane. Drogą do tego, by żyć tym, co sobie mówimy, nie jest „już wiem i teraz ja tym rozporządzam przy pomocy mojej inteligencji albo mo- jego wysiłku”. Nie będziemy mogli za- rzucić Giussanemu, że nas nie ostrzegł: nowe poznanie utwierdza się w nas tylko wtedy, gdy jesteśmy „współcześni wyda- rzeniu, które je stwarza i nieustannie pod- trzymuje”. I „skoro ten początek nie jest ideą, ale miejscem, żywą rzeczywistością, nowy osąd jest możliwy tylko w stałej re- lacji z tą [żywą] rzeczywistością, to znaczy

z ludzkim towarzystwem, które przedłuża w czasie trwa- nie początkowego Wydarzenia” (L. Giussani-S. Alberto- -J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnic- two i Drukarnia św. Krzyża, Opole 2011, s. 76).

Ksiądz Giussani nigdy nie przestał wyznaczać nam dro- gi: „Istotnie, rzeczy, które pojmujemy, nie pojmujemy, po- nieważ siadamy przy stoliku i układamy program studiów, by je pojąć, nie pojmujemy ich jako celu jakiegoś medy- tacyjnego projektu [„teraz mam teksty, ja się tym zajmę”]; pojmujemy je, jeśli przyłgniemy jak dzieci do historii Boga w naszym życiu, do historii, poprzez którą On pra- gnie całkowicie wyważyć wszystkie nasze drzwi, ponie- waż z Niego jesteśmy uczynieni” (L. Giussani, *Una strana compagnia*, dz. cyt., s. 140). Droga jest prosta, jak pisze do mnie ta przyjaciółka: „Zauważam, że czym poważ- niej traktuję roboczą hipotezę, którą proponuje mi Ruch, tym odmienniej postrzegam sprawy wokół mnie, głębiej, prawdziwiej”.

Albo Bóg naszych myśli, albo Bóg historii: każdy z nas znajduje się wobec tej alternatywy. Nie jest to problem większej albo mniejszej brawury, ponieważ na tym pozio- mie zagadnienia brawura albo nasza zdolność do *perfor- mance* nie wystarcza. Jest to problem podejścia, metody. Wiele razy przypominaliśmy o tym w tym roku, odwołując

**Tak jak widzieliśmy
upadek wszystkiego
wokół nas,
tak samo będziemy
mogli zobaczyć
upadek
nas samych**

się do Bezimiennego. A w tym ostatnim czasie przywołaliśmy to sobie w tym cennym sformułowaniu księdza Giussaniego, odnoszącym się do „wyjątkowej historii”, które niestrudzenie będę powtarzał: to wyjątkowa historia „jest kluczem do zrozumienia chrześcijańskiej koncepcji człowieka, jego moralności w jego relacji z Bogiem, życiem oraz światem” (L. Giussani-S. Alberto-J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 83)

To jest wielkie wyzwanie, wobec którego staje każdy z nas. Tak jak pisze do mnie pewien przyjaciel, który odszedł z Ruchu i pozostawał z dala przez 30 lat. Jeśli tego jeszcze nie zrobiliście, możecie przeczytać jego list we wrześniowych „Tracce”. Opowiedziawszy o wydarzeniach ze swojego życia, mówi: „Wiele spraw nam się wali. Wstawanie rano staje się coraz trudniejsze i nawet «cudowne» antydepresyjne tabletki wydają się nie przynosić efektu. Jesteś przygnieciony ciężarem spraw, które się pojawiają. Zaczynasz myśleć, że to, co piękne w życiu, masz już za sobą, i że [teraz] nie zostało już wiele. Teraz nie wystarcza już mój wysiłek, moja *performance*. [...] Na tym etapie życie staje się proste: albo Chrystusa pisze się z małej litery, to znaczy jest On moim bogiem, którego naginam do mojej woli i mojej inteligencji, a wówczas stroimy sobie żarty; albo też Bóg jest Bogiem historii [...]. Nie wróciliśmy dlatego, że tak postanowiliśmy, albo ponieważ jesteśmy wspaniali. Wróciliśmy, ponieważ Ktoś zawrócił nas do domu” („Tornare a casa, dopo trent’anni”, *Tracce* nr 8/2017, s. 9). Wrócili, ponieważ na nowo wydarzył się początek, poprzez spotkanie z jednym z nas, w miejscu, w żywej rzeczywistości naszego ludu. Wciąż to widzimy.

Dlatego wciąż powracam do postaci Bezimiennego, ponieważ nowe poznanie siebie, Łucji, życia i całej rzeczywistości, która go ogarnęła, zrodziło się z wydarzenia relacji z kardynałem Federigiem. Gdyby nie przytrafiło mu się to wydarzenie, które uczyniło go ubogim, cała reszta by nie wystarczyła. Nie chodzi o to, że nie miał jasnego osądu tego, że postępował źle, i że nie miał z tego powodu wyrzutów sumienia. Widział to, nawet jeśli nie do końca, ale to nie wystarczyło, by móc wyjść z tej jego sytuacji.

Mówiąc w skrócie, Bezimienny przypomina nam, na czym polega stanowisko czystości, które zostaje nam przywrócone w spotkaniu z Chrystusem, i przypomina nam także, że metoda początku, źródła, jest taka sama jak metoda kontynuacji. Nie jest tak, że chrześcijaństwo przychodzi, że tak powiem, raz na zawsze, po czym ja „to wiem” i dlatego rozwijanie tego znajduje się w moich rękach, ale jest czymś, co jest dawane wciąż na nowo, jest spotrzeniem, które zostaje mi подарowane na nowo teraz.

Oto więc jak ksiądz Giussani opisuje krok, jaki trzeba zrobić: „Sposób rodzenia się kryterium osądzania można [...] wyrazić słowem *spojrzenie*. Chodzi o stawanie wobec spotkanego wydarzenia bez odwracania od niego w pewnym momencie szczerego spojrzenia [ponieważ kiedy przestajemy na Nie patrzeć, toniemy, tak jak przytrafiło się to Piotrowi] [...]. Szczerze spojrzenie na wydarzenie umożliwia powstanie w nas nowego kryterium

osądu i nie pozwala ulec kryteriom «świata»” (L. Giussani-S. Alberto-J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 76). W przeciwnym razie będziemy myśleć, że tworzymy nową kulturę, ale tak naprawdę będziemy tylko powtarzać to, co mówi nam świat.

Po czym widać, że Wydarzenie jest obecne w naszym życiu? Po tym, że stajemy się ubożsi. Jeśli dzisiaj odchodzimy stąd ubożsi, bardziej pragnący – tak jak Bezimienny – stać tam, uparcie, u drzwi Tajemnicy, Tajemnicy, która stała się ciałem, współczesnej, która wydarza się teraz poprzez twarze naszego towarzystwa, a która dla niego przechodziła przez twarz kardynała Federiga.

To właśnie ta dojrzałość pozwala nam nie zagubić początku: wciąż coraz wyraźniejsza świadomość, że tym, co nas zbawia, jest Ktoś Inny, to znaczy świadomość naszej zależności, przebudzanie się w nas tej czystości, tego ostatecznego ubóstwa, jakie rodzi w nas wydarzenie Chrystusa i do którego przywołuje nas Papież w liście, który napisał na zakończenie Jubileuszu Miłosierdzia (sięgnęliśmy po niego podczas Rekolekcji Bractwa). To ubóstwo ducha,

które czyni nas dyspozycyjnymi wobec Niego, jest znakiem Jego „przychodzenia”, znakiem, że Wydarzenie dokonuje się teraz mnie. Tak jak dokumentuje to osoba, która pisze do mnie: „Od wczoraj mam w rękach wejściówkę na Dzień Inauguracji... Jakąż prowokacją jest już sam tytuł: «Na początku tak nie było!», i natychmiast zadaję sobie pytanie o to, jakie miejsce zajmuję w moim dniu Chrystus, nie od jutra, ale już teraz, kiedy kolejny dzień daje mi siebie jako okazję do uznania i świadectwa”.

„Moi przyjaciele – nigdy nie użyłem słowa «przyjaciele» w sposób tak świadomy jak teraz [i ja także powtarzam wam to w sposób równie świadomy: „Moi przyjaciele”] – musimy iść tą drogą, wy wszyscy,

którzy tu jesteście, jesteście tu, ponieważ zostaliście wezwani na tę drogę. Będziecie bardziej kochać kobiety, będziecie bardziej kochać przyjaciół, będziecie bardziej kochać dzieci, dowiecie się, co znaczy okazywać miłosierdzie, dowiecie się, co znaczy przebaczać, dowiecie się, co znaczy poświęcać się, by budować, ażeby innym było lepiej, będziecie potrafili być ludzcy, będziecie bardziej ludzcy. «Kto idzie za Mną, ten będzie miał życie wieczne», które jest Nim, relacją z Nim” (L. Giussani, *In cammino. 1992-1998*, BUR, Milano 2014, s. 226-227). Ksiądz Giussani nie przesuwają się ani o przecinek! Życiem wiecznym jest Chrystus, zbawieniem jest On. I tylko pozostając związanymi z Nim na tej drodze, możemy zobaczyć, jak rozwijają relacje, budować, być otwartymi na potrzebujących, być wciąż coraz bardziej ludzkimi.

To właśnie w relacji z Nim możemy doświadczyć stokroć więcej: „Stukrotnie zakwitnie człowieczeństwo, które teraz macie, zakwitnie sto razy bardziej niż w innych, i nie będzie niczego, co je zakłóci, co je zaniepokoi aż do wzbudzenia strachu, niczego nie będziecie się bać” (tamże, s. 227), tymczasem wszystko się rozpada, gdy tylko się od Niego odłączymy.

Wydarzenie Chrystusa trwa w historii, staje się widoczne dzisiaj zgodnie z wybranym przez Niego sposobem: >>

**To ubóstwo ducha,
które czyni nas
dyspozycyjnymi
wobec Niego,
jest znakiem
Jego
„przychodzenia”**

» „Nasze towarzystwo jest miejscem, w którym ta obecność «jest», zostaje rozpoznana i łatwiej ją pokochać, gdzie ta obecność wszystko przebacza, i ze względu na to przebaczenie my wszyscy nie możemy już więcej stać z założonymi rękami i chcemy zrobić coś dobrego, czynić dobro, dobro dla nas i dla innych” (tamże, s. 228). Wymiary chrześcijańskiego doświadczenia (kultura, miłość i misja) wpływają w ten sposób ze źródła, którym jest wiara. Nie są rozdzielone (jak chciał Kant), ale zjednoczone od samego początku, jako wyraz początku. Dlatego jestem ciekawy, jaka kreatywność wypłynie z tego odzyskania początku, jeśli odpowiemy na zaproszenie księdza Giussaniego i w jaki sposób odpowiemy na potrzebę, jaką znajdziemy w naszych środowiskach, dla dobra wszystkich. Kto wie, jaki widok nowości życia nas zaskoczy, tak jak zdarzyło się to podczas licznych wakacyjnych wyjazdów (mówił o tym już Davide), albo jak to się wydarza między studentami, o czym będziecie mogli przeczytać w „Tracce”!

A jaka jest forma tego naszego „bycia dla”? Świadectwo. „Zadaniem [naszego] życia jest dawanie świadectwa o tej obecności, rozpoznawanie jej i dawanie o niej świadectwa” (tamże) – nie posiadamy w rękach większego skarbu od tej Obecności – nie formalnie, nie jako o rzeczy już znanej, zdewitalizowanej, ale jako o odpowiedzi najbardziej odpowiadającej wymogom życia. To właśnie po to, by można było doświadczyć tej odpowiedzi, zrodził się Ruch, a najwyraźniejszym znakiem takiego doświadczenia jest radość.

Kończę zaproszeniem, które kieruje do nas ksiądz Giussani: „Wydarzenie Chrystusa wiąże się z tym, co jest teraz – zmienia to skutecznie, skuteczniej niż wszystkie możliwe do wyobrażenia środki społeczne, ponieważ żadne środki społeczne, choćby dopiero co wymyślone [nie jest to rezultat czegoś, co my robimy], nie mogą zapewnić «radości» ani «szczęścia» [których wiele razy w nas brakuje]. Najważniejszą powinnością wierzącego, protagonisty historii i w nowym ludzie, jest właśnie ukazywanie, dawanie świadectwa o prawdziwym wydarzeniu Chrystusa, po to by objawiła się nowa ontologia. Świadectwem tej prawdy musi być radość, która trwa nawet w najgorszych okolicznościach życia jako wyjątkowy, zdumiewający przykład zaszłej przemiany” (L. Giussani-S. Alberto-J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 183).

Nie ma wyzwania większego niż to, nie istnieje bardziej fascynująca przygoda, zwłaszcza w tym momencie historycznym. Nie ma więc nic cenniejszego ani bardziej upragnionego od faktu, by wydarzyło się w nas spojrzenie wolnego człowieka, mówiąc słowami Péguyego. Dzisiaj nie ma żadnej idei ani też zwyczajów, który mógłby podtrzymać wędrówkę. Wszystko opiera się na wolności. Prośmy Pana o to spojrzenie wolnego człowieka, który chce należeć do Chrystusa z jedynej przyczyny, z jakiegoż można podjąć decyzję o tym, by do Niego dzisiaj przynależać: ponieważ jako Jedynek odpowiada na oczekiwania naszego serca.

Dlatego żyjemy nadzieją, że będziemy wierni tej świadomości obecnej Tajemnicy, o której ksiądz Giussani da-

wał nam świadectwo do ostatniego swojego dnia i którą dzisiaj nieustannie przywołuje papież Franciszek w swoim zaproszeniu do powracania do tego, co zasadnicze. To nie nasze siły ani umiejętności wzbudzą coś naprawdę nowego, prawdziwego, spełnionego, skończonego, ale tylko Pan będzie mógł być tego twórcą, jeśli będzie chciał nadal posługiwać się naszym małym i codziennym „tak”, by dalej rodzić ten lud jako znak nadziei dla wszystkich.

Korzystam z tej okazji Dnia Inauguracji Roku, by podkreślić ważność tego, że w naszych wspólnotach troszczymy się o niektóre gesty i narzędzia zasadnicze dla wychowania i życia Ruchu. Dzisiaj zwrócę uwagę na dwa spośród nich.

Modlitwa: trzeba rozpoznać (jak mówił także w cytowanym liście chłopak z GS), co takiego pozwala nam zaczynać na nowo, co może uczynić Pan, jeśli oddamy czas tej

wyjątkowej, jedynej w swoim rodzaju relacji, która nieustannie stwarza nas na nowo, wychodząc od faktów, które wydarzają się w życiu. Ponieważ chrześcijańska modlitwa nie jest niczym innym jak pamięcią; zaczynając od Eucharystii, najpotężniejszego gestu pamięci w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu, jako wydarzenia, które dokonuje się w momencie jej celebracji. Ale żeby to utorowało sobie w nas drogę, trzeba, by cisza stawała się wciąż coraz bardziej nawykiem, byśmy dawali sobie czas na powrót do pewnych spraw, w przeciwnym razie szerzy się powszechna mentalność. Bez ciszy On nie może wnikać w życie. Maryja zachowywała wszystko w swoim sercu, a nasze serce,

jak widzimy, wielokrotnie jest pełne wszystkiego za wyjątkiem Niego. Dlatego nie wzrasta entuzjazm z powodu Jego obecności. Jeśli nie mamy czasu na tę relację, na tę pamięć, cała reszta poniesie tego konsekwencje. Udusimy się. Będziemy mogli robić wszystko, a na naszych obliczach i tak nie będzie radości. Ponieważ brakuje Jego. To nie to, co robimy, czyni nas szczęśliwymi, ale ta jedyna w swoim rodzaju relacja z Chrystusem, która rozciąga się potem na cały dzień. Nie jest to alternatywa dla działania: chodzi o to, by ta relacja przeniknęła to wszystko, co robimy; w przeciwnym razie to wszystko, co robimy, nie uczyni życia pełnym i radosnym.

Śpiew: niech wzrasta pasja do śpiewu; pragnienie, by wspólny śpiew był wciąż coraz lepszy, jest dążeniem, którego nie możemy utracić. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, jak pomocny jest piękny wspólny śpiew. Ksiądz Giussani zafascynował nas takim sposobem wspólnego śpiewania, że kiedy każdy śpiewa na swoją rękę, by potwierdzić siebie, okazuje się to czymś całkowicie nie do zniesienia. Jeśli tracimy to dążenie, tracimy coś zasadniczego. Dlatego musimy dać sobie czas, by troszczyć się w naszych wspólnotach o śpiew i próby śpiewu, by móc przekazywać pewien sposób śpiewania.

**Bez ciszy
On nie może
wnikać w życie.
Nie wzrasta
entuzjazm
z powodu
Jego obecności**